

Adam Musiał
Zespół Szkół Ogólnokształcących
Społecznego Towarzystwa Oświatowego
Kraków

“Gość w dom, Bóg w dom” (jeśli tylko jest jednym z nas)

Po demokratycznym przełomie roku 1989 Polska weszła na drogę gruntownej transformacji obejmującej wiele obszarów. Rozpoczęto szereg reform mających na celu nie tylko przemianę kraju w gospodarkę wolnorynkową, ale również przekucie polskich obywateli we wspólnotę nowoczesną i w pełni demokratyczną, dorównującą społecznościom zachodnioeuropejskim. Przemiany te miały doprowadzić do powstania liberalnego społeczeństwa, inkluzywnego i otwartego na różnorodność swych obywateli i całego świata.

Owe procesy wydają się już jednak pieśnią przeszłości. Od ostatnich wyborów parlamentarnych z jesieni 2015 roku doszło w Polsce niestety do szeregu działań roztrwających mym zdaniem wiele sukcesów osiągniętych po roku 1989. Obecny rząd od początku zabrał się za wprowadzanie zmian oddalających Polskę od liberalnego, otwartego i demokratycznego państwa i społeczeństwa, na którego trwałe przywrócenie po czterdziestu pięciu latach totalitarnych rządów komunistycznych liczyło wielu Polaków; zmian zwiastujących przekucie Polski w zaścianek nacjonalizmu, szowinizmu, homofobii, ksenofobii i nieegalitarnych ról płciowych; zmian, które rządzący – o ironio – nazywają „dobrą zmianą”. Niestety odgórny przekaz tych zacofanych i wstecznych idei, przemianowanych na „patriotyzm”, „dumę narodową” i „tradycyjne wartości”, pociąga część młodszego pokolenia i szkodliwie na nie oddziałuje. Niszczący wpływ „dobrej zmiany” na mentalność i percepcję młodych Polaków może być zatem trudno naprawić.

Słowem roku 2016 Słownika Oksfordzkiego została „post-prawda”, definiowana jako odniesienie do „okoliczności, w których obiektywne fakty mają na kształtowanie opinii publicznej mniejszy wpływ niż odwołania do emocji i osobistych przekonań”¹. Politycy i ideolodzy Prawa i Sprawiedliwości opanowali post-prawdę do perfekcji, dobierając odpowiadające im dane lub czerpiąc z błędnych, wyczarowując nieistniejące fakty oraz od nowa tworząc, kształtując, interpretując i nazywając teraźniejszość i przeszłość.

Grupa rządząca tworzy nowe prawdy, na przykład uporczywie powielając bezzasadne i szkodliwe stereotypy o homoseksualizmie, feminizmie, płci społeczno-kulturowej, islamie i

¹ <https://en.oxforddictionaries.com/word-of-the-year/word-of-the-year-2016> (dostęp 7.01.2016)

wszelkich „innych”. Od paru już lat walczy z wiatrakami tak zwanej „ideologii gender”, broniąc czystości i niewinności nieskalanych polskich dusz (zwłaszcza dusz polskich dzieci), głucha i odporna na argumenty obalające słuszność jej piekielnej krucjaty, formułowane przez autorytety świata nauki, w tym katolickiego profesora². Z kolei Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowuje wniosek wycofujący Polskę z konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, przyjętej przez poprzedni rząd, niezadowolone, że „gender” definiuje się w niej nie jako sztywną kategorię biologiczną, przypisaną raz na zawsze, lecz jako społecznie konstruowane role, zachowania, działania i atrybuty, które dane społeczeństwo uważa za właściwe kobietom i mężczyznom.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości mówią też o zgubnym skutkach „promowania i propagowania homoseksualizmu”, jakby orientacja psychoseksualna była kwestią mody lub doraźnej decyzji podejmowanej pod wpływem chwili czy kaprysu.

Nie dziwi zatem, że w takiej atmosferze ideologicznej wszelkie próby wprowadzenia do polskich szkół systemowej edukacji antydyskryminacyjnej są skazane na porażkę, wskutek czego polscy uczniowie i uczennice odruchowo powtarzają zasłyszane stereotypy, gdyż nie znają podstawowych faktów o płci kulturowo-społecznej, feminizmie czy homoseksualizmie i nie mają możliwości poznać ich w szkole.

Gwoli wyjaśnienia, trzeba nadmienić, że dotąd żaden polski rząd – lewicowy, centrowy czy prawicowy – nie stworzył systemu edukacji antydyskryminacyjnej. Jednak obecny rząd, konserwatywny, nacjonalistyczny i prawicowy, nie tylko nie uważa takiej edukacji za konieczną, lecz wręcz postrzega ją jako szkodliwą, gdyż osłabia ona rzekomo prawdziwe polskie wartości (tj. konserwatyzm i tradycjonalizm).

Nie ma więc w polskich szkołach żadnego systemu edukacji antydyskryminacyjnej i raczej nie ma nadziei na jej wprowadzenie w najbliższej przyszłości. Nie ma też w nich żadnego systemu edukacji wielokulturowej, która mogłaby polskiej młodzieży przybliżyć różnorodność świata i jej naturalne piękno. Oba te obszary edukacji istotnie przyczyniłyby się do zmniejszenia ogromnej ignorancji polskich uczniów i uczennic (oraz ogólnie polskiego społeczeństwa), przełamując jednocześnie odium dziwności, strachu i nienawiści wobec szerokiego świata, tak odmiennego od jednorodnego w dużym stopniu społeczeństwa polskiego.

² Porównaj: argumenty księdza profesora Alfreda Marka Wierzbickiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wyrażone choćby w: http://wyborcza.pl/1,75248,15280600,Ksiadz_z_KUL_o_gender_Nieprecyzyjni_biskupi_niedouczeni.html (dostęp 16.01.2014)

Jeśli w polskich szkołach prowadzi się dziś jakąkolwiek edukację antydyskryminacyjną i wielokulturową, to jest ona wynikiem oddolnych działań indywidualnych nauczycieli lub też, co zdarza się rzadziej, pojedynczych szkół. Wiele szkół nie rozważa przedsięwzięć tego rodzaju z następujących powodów:

- Uznają je za nieważne lub wręcz szkodliwe. Wielu dyrektorów szkół i nauczycieli nie ma poglądów liberalnych i nie uważa za konieczne nauczania otwartości i wartości różnorodnej tożsamości. Sami bowiem, w mniejszym lub większym stopniu, głoszą poglądy wykluczające, ksenofobiczne, nacjonalistyczne, homofobiczne, antysemityczne i rasistowskie. Otwarcie szerzone poglądy dyskryminacyjne rządzącej elity wytworzyły atmosferę przyzwolenia na takie postawy wśród niektórych nauczycieli i uczniów.
- Mogą mieć trudności z jej przeprowadzeniem, gdyż szkolne programy nauczania nie zostawiają miejsca na regularną i gruntowną edukację antydyskryminacyjną z prawdziwego zdarzenia, i jeśli już się ona pojawia, to włącza się ją w program innych przedmiotów.
- Uznają ją za politycznie nieopłacalną i niepożądaną, gdyż mogłaby na nie ściągnąć niezadowolone obecnych władz edukacyjnych.

Przeprowadzenie edukacji antydyskryminacyjnej jest trudne wobec przykładów płynących od najwyższych urzędników państwowych. Rzecznik Praw Obywatelskich, urzędnik niezależny od polskiego rządu i obecnie jeden z niewielu (jeszcze) niezależnych od rządzącej elity, odnotowuje stały wzrost liczby zbrodni nienawiści oraz potrójny wzrost przypadków napaści na muzułmanów w Polsce w roku 2016. Jednak już Pełnomocnik Rządu do spraw Równego Traktowania, mianowany przez rząd, nie ma bladego pojęcia o tych danych i w ogóle nie prowadzi ich rejestru³. Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji odrzuca wszelkie wzmianki o zbrodniach nienawiści w Polsce, twierdząc, że Polska jest krajem bezpiecznym, w którym ewentualne rzadkie przypadki takich przestępstw popełnia „margines marginesu”. Miast tego, twierdzi, należy przyjrzeć się krajom Europy Zachodniej, będących areną zbrodni nienawiści i ataków terrorystycznych. Określa on też dokładnie – a przynajmniej tak mu się wydaje – przyczyny tych problemów, kierując oskarżycielski palec na coś, co nazywa zachodnim „multi-kulti”, na poprawność polityczną, którą otwarcie gani, oraz na otwarcie granic dla imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Słodkich snów, droga Polsko.

Jakby tego było mało, w kwietniu 2016 roku premier rozwiązała Radę do spraw Przeciwdziałania Dyskryminacji Rasowej, Ksenofobii i związanej z nimi Nietolerancji, w której skład wchodził przedstawiciele różnych ministerstw, policji i innych urzędów państwowych. A

³ Obecny rząd zmienił nazwę tego urzędu na „Pełnomocnik Rządu do spraw Społeczeństwa Obywatelskiego i Równego Traktowania”, pragnąc niejako – jak mierniam – rozrzedzić wywrotowy wydźwięk egalitaryzmu wpisanego w charakter tej funkcji.

Ministerstwo Sprawiedliwości nie widzi nic nagannego w propagowaniu neonazistowskiego krzyża celtyckiego z towarzyszącym mu sloganem „biała дума”. Przecież, twierdzi ministerstwo, symbole te odwołują się do „ruchu sprzeciwiającego się mieszanemu ras” i żadną miarą nie są odniesieniami do nazizmu czy faszystów, zakazanych w Polsce.

Politycy rządu udowodnili zatem, że wbrew wysokiemu mniemaniu Polaków o własnej gościnności i otwartości, z których tak bardzo są dumni, niektóre segmenty polskiego społeczeństwa są coraz bardziej ksenofobiczne i zamknięte na inność. Ich katolicyzm nie ma zaś charakteru integralnego i istotowego, lecz jest jedynie nominalny – sprzeczny z fundamentalnym przesłaniem chrześcijańskiej „miłości bliźniego swego” i głoszący raczej, by „nienawidzić bliźniego swego czynem i słowem”. Niestety winą za ten stan rzeczy należy w znacznej mierze obarczyć elitę rządzącą. Witamy w wielkiej białej katolickiej (?) Polsce.

Ideolodzy obecnego rządu czynni są także w głoszeniu post-prawd dotyczących polskiej przeszłości. Od jesieni 2015 roku, a nawet przez kilka ostatnich lat, powielają, przekształcają i wręcz przerabiają najnowszą historię Polski, swe ustalenia opierając nie na najświeższych i przełomowych odkryciach historycznych, lecz na zwykłym pragnieniu formowania wydarzeń historycznych do własnych celów politycznych i ideologicznych. Historia Solidarności została zatem opowiedziana na nowo bez udziału Lecha Wałęsy, a akcenty przesunięto w niej na postaci marginalne, popierające obecny reżim. Przekaz tej narracji ułatwia całkowita kontrola nad Telewizją Polską i nad Polskim Radiem. A jeśli jakaś uznana współczesna postać o utrwalonej reputacji i autorytecie otwarcie skrytykuje Prawo i Sprawiedliwość, to jej rola we współczesnej historii Polski zostaje brutalnie i surowo pomniejszona, a ona sama zdeprecjonowana lub wręcz oczerniona, co stało się udziałem profesora Władysława Bartoszewskiego, więźnia Auschwitz i członka polskiego podziemia w czasie drugiej wojny światowej, więźnia reżimu stalinowskiego w powojennej Polsce, członka opozycji antykomunistycznej oraz świętego ministra spraw zagranicznych już po przełomie demokratycznym.

Jednym z przejawów post-prawd historycznych jest także głoszenie potrzeby odrzucenia tak zwanej „pedagogiki wstydu”. Już samo to pojęcie jest przykładem wyczarowywania rzeczywistości alternatywnej i zaprzeczania pozytywnym zmianom, jakie zaszły w polskim społeczeństwie po roku 1989, kiedy to dzięki odwadze, szczerości i poczuciu przyzwoitości swych elit intelektualnych, poczęło ono wyrównywać rachunki z własną przeszłością, pamięcią zbiorową i tożsamością. „Pedagogika wstydu” odnosi się krytycznie do wysiłków uporania się przez polskie społeczeństwo z własną winą i plamami na narodowym sumieniu, będących wynikiem jego postawy wobec własnych mniejszości, przede wszystkim

żydowskiej i głównie w czasie drugiej wojny światowej, choć także przed nią i po niej. Wszelkie próby przyznania, że oprócz chwil bohaterskiej chwały i momentów martyrologicznego cierpienia, polska historia, tak jak dzieje każdego innego narodu, zawiera również wydarzenia i procesy wstydlive i haniebne są w oczach zwolenników Prawa i Sprawiedliwości aktami zdrady i wyrzeczenia się polskiego narodu. W konsekwencji o mord na Żydach z Jedwabnego i z innych miasteczek w okolicy z lipca 1941 roku obwinia się wyłącznie Niemców, a pogrom kielecki z lipca 1946 roku został przypisany jakimś nieokreślonym antysemitom⁴.

Trudno zatem nauczać młodzież, że polskość, jak każdą inną tożsamość narodową, powinno się opierać na prawdzie, jakkolwiek by ona nie była, i że jeśli Polacy chcą mieć moralne prawo do dumy z chwały i osiągnięć swojej przeszłości, to powinni mieć też odwagę stawić czoła wszystkiemu, co w niej naganne i wstydlive, uznać to i pogodzić się z tym. Szkoły zaś winny spożytkować oba te obszary do celów dydaktycznych oraz wykorzystać do nauczania i wychowywania nowych pokoleń otwartych młodych Polaków, którzy potrafią być zarówno dumni z własnej przeszłości, jak i krytyczni wobec niej.

Wychowywanie otwartych Polaków jest trudne z jeszcze jednego powodu. Otóż w opisie zbiorowej tożsamości polskiej elita rządząca stosuje retorykę etnonacjonalizmu, czerpiąc z haniebnej tradycji przedwojennej Narodowej Demokracji, jak również Młodzieży Wszechpolskiej oraz Obozu Narodowo-Radykalnego, których programy zawierają elementy faszyzmu i nazizmu. Ich definicja kto jest, a kto nie jest Polakiem oraz kto jest jednym z „nas”, jest bardzo wąska, wykluczająca i dyskryminacyjna. 1050 lat po powstaniu pierwszego państwa polskiego mówią oni o „prawdziwych” Polakach, odrzucając wszystkich uznanych za nieprawdziwie polskich lub w ogóle niepolskich i wyłączając z „naszości” Polaków o innej proveniencji etnicznej. Innymi słowy, głoszą skok wstecz przez tysiąc lat polskich dziejów do post-plemiennych czasów Mieszka I w X wieku, ignorując wszystkie procesy historyczne, społeczne i kulturowe, jakie przyciągnęły na polskie ziemie i ukształtowały w Polaków ludzi innego pochodzenia etnicznego. Retoryka ta za najbardziej wątpliwych zdaje się uznawać Polaków pochodzenia muzułmańskiego i żydowskiego, choć do niemieckich i ukraińskich Polaków odnosi się niewiele przychylniej.

Etnonacjonalizm i prawdziwą polskość odziewa się w szaty patriotyzmu, wyznaczając tym samym standard patriotyzmu „prawdziwego”. Polski rząd spogląda przychylnym okiem, a przynajmniej to oko przyrymka, na Marsz Niepodległości narodowców w dzień polskiego

⁴ Tak właśnie latem 2016 roku stwierdzili publicznie minister edukacji narodowej Anna Zalewska oraz szef Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek.

Święta Niepodległości i wychwala patriotyzm jego uczestników. Minister Obrony Narodowej planuje stworzyć Wojska Obrony Terytorialnej i zachęca „prawdziwych” patriotów do wstąpienia w ich szeregi. Owe struktury, przypominające bojówki brunatnych koszul, mają stanowić siły militarne podległe samemu ministrowi. Faszizm i nazizm raz jeszcze?

Wszystko to ma namacalne skutki dla polskiej oświaty. Przyjrzyjmy się dwóm z nich. Otóż organizacje nacjonalistyczne, druga wojna światowa oraz powojenne podziemie zbrojne mają być w procesie nauczania wychwalane ślepo i bezkrytycznie; oficjalnie nie wspomina się o zbrodniach popełnionych przez niektóre z tych oddziałów. Z kolei Holokaust, którego co prawda nie wyłącza się z nauczania, nie jest przedstawiany jako historia „naszego” narodu, lecz wyłącznie jako dzieje narodu żydowskiego, jakby trzy z sześciu milionów ofiar Zagłady nie było żydowskimi Polakami; zaś idea edukacji o Holokauście nauczanej w szerszym wymiarze i w sposób systemowy, do dziś niezrealizowana, będzie musiała zostać odłożona do bliżej nieokreślonej przyszłości.

Na szczęście jest wielu nauczycieli, którzy na powyższe zagadnienia patrzą inaczej i którzy gotowi są przeciwstawić się wszelkim nakazom płynącym z góry. Przychodzi im jednak na co dzień mierzyć się z rosnącą liczbą uczniów wsłuchujących się w opowieści o polskiej potędze, chwale i narodowej dumie i zafascynowanych zbiorową siłą „prawdziwego” polskiego patriotyzmu. Przeciwstawianie się mocą nauczycielskiego autorytetu narracji przekazywanej w państwowych mediach przez najwyższych urzędników państwowych stanowi zatem ogromne wyzwanie.